Nr. 174a. Dnia 25 czerwca. Środa. Dnia 13 (25) czerwca 1884 r.

Cena Kurjera:
W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.
Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę i koszta ekspedycji: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* przyjmowaną być nie może.
Numer pojedyńczy wieczorny kop 5; poranny w dnie powszednie k. w 3, niedziele i święta k. 5.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dnie poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY CZWARTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-tej rano do 1-ej w południe.

Cena ogłoszeń:
Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.
Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.
Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.
Ogłoszenia do *Kurjera* przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska № 18.

Dziś: Prospera Biskupa.
Czwartek: Jana i Pawła M. M.
Piątek: Władysława Króla Węgier.
Sobota: Ireneusza B. i Leona II Pap.

Wschód słońca o godzinie 3 minut 40.
Zachód „ „ 8 „ 22.
Długość dnia godzin 16 minut 42.
Przybyło „ „ 9 „ 4.

Wschód księżyca o godzinie 5 minut 30 w.
Zachód „ „ 9 „ 20 r.
Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 17 cali 6.

Niedziela: Piotra i Pawła Apost.
Poniedziałek: Emilji i Lucyny P. P.
Wtorek: Teodoryka Męczennika.
Środa: Nawiedzenie N. M. P.

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-ej rano.

KALENDARZ.

Widowiska: Teatr letni: (w ogrodzie Saskim): „Właściciel kuźnic";—Teatr nowy (przy ulicy Królewskiej): „Pierścień rodzinny". ((Godzina 8 wieczorem.)

POWÓDŹ.

Od reporterów naszych otrzymujemy co następuje:

Nad Wisłą.

Opadanie wody, chociaż nieznaczne, ale ciągle trwa bezprzestanku.

Dziesiąty stopień schodów przystani Towarzystwa wioślarskiego już wyszedł nad wodę.

Katastrofa nateraz przynajmniej odroczona, lecz słaba-to pociecha...

Jesteśmy pod groźbą ponownego przyboru.

Wiadomości z góry rzeki, poczynając od Krakowa aż do Dęblina, brzmią niepomyślnie.

Po opadaniu wody w tamtych miejscowościach przez jedną dobę, następuje nowy przybór.

Więc i u nas czegoś podobnego należy oczekiwać.

Tymczasem pomimo chwilowego opadania, nadchodzą z bliższych dla nas okolic od Wilanowa, Morysinka i Augustówki wieści, że zalew ciągle się rozszerza.

Żądają pomocy z Warszawy.

Wioślarze znajdujący się na przystani postanawiają koniecznie dotrzeć do Wilanowa i udzielić pomocy.

Lecz o podróży łódkami ani można myśleć!

Jest jednak duży statek żeglugi parowej „Płock" ten z pewnością mógłby popłynąć.

Znajdujący się na przystani zastępca p. Fajansa, objaśnia, iż nic przeciw wycieczce „Płocka" do Wilanowa mieć nie może, atoli statek jest oddany do rozporządzenia policji z nią więc należy się porozumieć.

Przedstawiciele policji wysłuchawszy o co chodzi, oświadczają, iż wobec spodziewanego przyboru pod Warszawą, nie mogą pozbawiać się statku.

A więc mimo najszczerszej chęci wioślarzy, powodzianie wilanowscy muszą być pozostawieni własnemu przemysłowi.

O stanie wylewu w tamtej stronie da nam wiadomość kolega-sprawozdawca, który w tej chwili wyrusza lądem z zamiarem dotarcia do możliwie najdalszego punktu.

Robimy znajomość z p. Szymańskim kontrolerem statku „Płock" który dziś właśnie przypłynął z Iwangrodu (Dęblina) gdzie znajdował się w ciągu trzech dni na żądanie miejscowej władzy.

P. Szymański daje nam szczegółową relację o wylewie w górze rzeki, między Iwangrodem a Warszawą, którą w streszczeniu podajemy.

Otóż wedle słów p. Szymańskiego, zalew po obu stronach rzeki jest bardzo znaczny.

Zalane są łąki i pola oraz wioski leżące nawet o cztery i pięć wiorst od brzegu.

Z wyjątkiem wału oborskiego, który doskonale się opiera naciskowi wody, wszystkie inne tamy i wały z obu brzegów zostały przerwane i szalony żywioł pędzi nigdzie nie powstrzymany.

Z dołu Wisły nadchodzą wiadomości coraz to smutniejsze.

Naturalnie, iż tam przybór nieustaje, a woda która nas opuszcza podąża w tamtą stronę rozlewając się szeroko na pola i łąki.

Wyszogród wskutek przerwy tam dokoła zalany.

Podobnież okolice Zakroczymia i Dobąkowa.

Wsie Świniary, Kobiel i Małgów stały pod wodą.

Straty w Warszawie.

Wobec nadsyłanych zewsząd ofiar tak do naszej redakcji jak i do innych zbiorników, w celach przyjścia w pomoc osobom dotkniętym powodzią, nie od rzeczy będzie poznajomić czytelników z ogromem klęski przez powódź zrządzonej.

Nie robi ona wyboru pomiędzy swojemi ofiarami, i tak człowiek jak wiązka słomy staje się jej pastwą.

Pragnąc dokładnie zbadać skutki powodzi w obrębie miasta, rozpoczęliśmy szczegółową pieszą podróż od Marjensztadu aż do ulicy Fabrycznej, a odkrycia poczynione podczas tej pielgrzymki, nasuwają nader smutne myśli tak o obecnym stanie mieszkańców powiśla jak i o ich przyszłości.

Przed parterowym drewnianym domkiem przy ulicy Browarnej, całkowicie otoczonym wodą, na wywróconej do góry beczce siedziała nędznie przyodziana młoda jeszcze kobieta, trzymając przy piersi niemowlę.

Dokoła matki brnąc po kolana w wodzie skupiło się troje dzieci, z których najstarsze nie miało więcej nad sześć lat wieku.

Przejechawszy łódką przestrzeń niemożliwą do przebycia pieszo i czepiając się następnie listew cokolwiek wystających po nad wodę, zbliżyliśmy się do wzmiankowanej kobiety, której łkania i rozpaczliwe okrzyki najobojętniejszego wzruszyć musiały.

Na zapytanie o powód płaczu, kobieta nic nie mówiąc, wskazała na wnętrze ubogiego mieszkania, którego drzwi spaczone stały otworem.

Wnętrze tej ubogiej siedziby jest najlepszym obrazem spustoszeń poczynionych w mieszkaniach biedaków.

Podłoga na kilka cali zatopiona w mętnej wodzie, ubogie sprzęty porozklejane i pływające po wodzie, a pościel rozwieszona u niskiego pułapu nurzająca się w wodzie.

Wilgoć przesycająca ściany i niezdrowe powietrze, uniemożliwiały pobyt w tem miejscu.

Gdyśmy zapytali nieszczęśliwej kobiety, dlaczego nie przeniesie się wraz z rodziną gdziekolwiek pod suchy dach, objaśniła, iż nie ma najmniejszych środków utrzymania, rzeczy—jedyny jej majątek—obróciły się w graty niezdatne do użytku, noce zmuszoną jest wraz z dziećmi przesypiać w sieni, cokolwiek mniej zalanej, a od chwili powodzi przepędza dni w takiej pozycji w jakiej ją obecnie spotykamy.

— Gdybym ztąd wyniosła się chociaż na pół godziny—rzekła—resztę dobytku rozchwytaliby złodzieje, dla nich teraz prawdziwe żniwo!

— Gdzież wasz mąż i czem się trudni? — badaliśmy dalej.

— Mąż mój jest przewoźnikiem, a dziś, nie mogąc zajmować się zwykłą pracą, chodzi nad Wisłą dla łapania drzewa, które następnie sprzedaje i tem ratuje mnie i dzieci od głodowej śmierci.

Zatrzymaliśmy się nad tą sceną, aby nie powtarzać setek innych podobnych do siebie w zupełności...

Na Czerniakowskiej dzisiaj jeszcze ludność nie może ochłonąć z przerażenia.

Co chwila słychać biadania i rozdzierające jęki...

Onegdaj wieczorem na tym placu widzieliśmy niemało biedaków szukających przytułku, dziś liczba ich powiększyła się jeszcze.

Mówiąc o wieczorze onegdajszym nie możemy się powstrzymać od zanotowania faktu smutnie charakteryzującego brak serca u niektórych ludzi.

Na Marjensztadzie, wkrótce po zalewie, gdy setki piersi zawodziło rozpaczliwe jęki, właściciel pewnego domu wolnego od powodzi, wyprawiał huczną zabawę z tańcami.

Wesołe tony muzyki tanecznej spływały przez otwarte okna na ulicę, ze zgorszeniem osób żywo odczuwających niedolę bliźnich.

Nie pierwszy to jednak przykład tańca na cmentarzu!

Reasumując nasze spostrzeżenia, śmiało rzec możemy, iż straty poniesione przez ubogich mieszkańców powiśla są wielkie i dadzą się odczuwać nader długo, dopóki ludność ciężką pracą nie dorobi się napowrót straconego dobytku i nie powetuje nieszczęścia.

Wiadomo jednak, iż przy więcej jak skromnym bycie wyrobników, oszczędność jest rzeczą prawie niepodobną.

Ofiarność publiczna wiele tu na razie zdziałać może.

Oby tylko szereg dobroczyńców był jaknajdłuższy...

Idzie tu bowiem o istnienie kilkunastu tysięcy ludzi!

Z powiśla.

Gdyśmy w dniu wczorajszym wieczorem przybyli do rogatki czerniakowskiej woda już opadała od kilku godzin.

Zmieniło to całkowicie wygląd ulic nadwiślańskich.

Woda w rowach opadła, a z łąk i dróg usunęła się zupełnie.

Mieszkańcy powiśla mają twarze weselsze, wstąpiła w nich otucha, gdy groźny żywioł począł ustępować do swojego łożyska.

Nie należy jednak wyobrażać sobie, iż woda ustąpiła już zupełnie.

W ogrodach i na podwórzach wielu domów, stoją głębokie jeziora, z których mieszkańcy wyławiają zagubione w czasie przyboru przedmioty.

Wodę zastaliśmy jeszcze na części ulicy Przemysłowej, z Fabrycznej ustąpiła.

Mączna ulica cała pod wodą.

Na części Górnej i Ludnej równie płynie obficie strumień.

Na Solcu funkcjonuje kilka łodzi, które mieszkańcom tej dzielnicy ułatwiają dostawanie się do mieszkań.

Mieszkańcy powiśla przybór uważają za skończony i dziękują Bogu za ocalenie.

Oby się tylko nie omylili, z całego serca im tego życzymy!...

Na cmentarzu.

Wczoraj około południa udaliśmy się drogą wiodącą przez wał ochronny od strony Pragi.

Na twarzach okolicznych mieszkańców widać jakby spokój, pogodzenie się z opłakanym losem...

Ufają, iż zginąć im nie damy.

Odważniejsi przewoźnicy, wypływają do łachy z sieciami.

Połów pomyślny, widzieliśmy u jednego rybaka około stu ryb różnego gatunku i wielkości, złowionych w niespełna godzinę.

Wał przytykający do targu świńskiego, wzmacniają bezustannie.

Idziemy dalej.

Na miejscu, gdzie wczoraj leżały poukładane na wale przy ulicy Moskiewskiej sprzęty domowe, ocalone od powodzi, dziś pusto.

Biedni mieszkańcy, chcąc zajrzeć do dawnych, obecnie zatopionych siedzib, przepływają na tratwach zaimprowizowanych z bram wyjętych z zawias.

Okiennice pozamykane, wokoło cisza, woda tylko szumi walcząc z przeszkodą, tamującą jej swobodny odpływ.

Przy rogatce grochowskiej spotkaliśmy kilkanaście wynędzniałych koni i krów, którym za pokarm dają przemoczone siano.

Jak nas poinformowano, jest to inwentarz, który zdołano wyprowadzić przed czasem ze stajni i obór, stojących już obecnie w wodzie.

Wreszcie przybywamy na cmentarz kamionkowski.

Jakaż tu cisza przerażająca?!...

Dochodzimy do łachy, po prawej stronie cmen-

tarz niżej położony zalany wodą na kilka łokci przestrzeni.

Kilka mogił w wodzie.

Dół, przygotowany na przyjęcie czyichś zwłok pełen wody...

Cały jednakże cmentarz bezpieczny i nie ma obawy, iżby został zagrożony powodzią.

Część zalana, o której piszemy, jest najniżej położoną i ostrym kątem zbliża się do łachy.

Powódź w tem miejscu była nieunikniona.

Przy brzegu widać kilka rozbitych galarów z budulcowem drzewem, które jako tako przymocowano do brzegu.

Spojrzawszy na Wisłę, widzimy od czasu do czasu przepływające duże przedmioty, widocznie już resztki, które najdłużej wytrzymywały siłę żywiołu.

Oto coś błysło na powierzchni wody...

Przyglądamy się bliżej, to źwierciadło, w którem nie dawno może przeglądało się jakie hoże i swobodne dziewczę!

Doświadczeni przewoźnicy objaśniają nas, iż poziom Wisły, który o parę cali się zmniejszył, znów się podwyższy, gdyż prąd *morki* (tak zowią wiatr od morza) idzie za biegiem rzeki, przyspiesza więc tem samem przybór wody.

Kierunek wiatru dotychczas się nie zmienił.

Alarmujące wieści.

Pewna osoba zamieszkała w Warszawie, pragnąc zasięgnąć wiarogodnych wieści co do stanu wód w górach, telegrafowała do prezydenta miasta Krakowa dra Ferdynada Weigla, z prośbą o informację.

Odpowiedź nadeszła w dniu wczorajszym z zapewnieniem, iż panujące w górach nieustanne ulewy, oraz występujące z brzegów rzeki pomniejsze, każą się obawiać, iż Wisła wzbierze jeszcze w Krakowie o cztery stopy wyżej nad poziom obecny.

W dalszych częściach rzeki, gdzie łożysko jej jest szersze przybór ten może nie dosięgnąć czterech stóp, ale zawsze będzie groźny...

Ze względu na powagę źródła, należy się obawiać czy smutna ta przepowiednia nie będzie spełnioną!...

Pomoc w potrzebie.

W dniu wczorajszym o godzinie 7-ej po południu w okolicach rogatek grochowskich, licznie zebrani obywatele prascy, rozdawali chleb w bochenkach dotkniętym powodzią mieszkańcom Pragi.

Widok był iście wzruszający.

Nadmienić wypada, iż poważna część ofiarodawców należała do grona obywateli starozakonnych, którzy ze słowem pociechy na ustach, nieśli chleb zgłodniałym.

Więcej naśladowców!

Czerniaków.

Czerniaków cały stoi w wodzie.

Posuwając się pod ulicę Górną w dół na Czerniakowską, widzimy wstęgi wody, wdzierające się wszędzie, gdzie tylko bardziej pogłębione przesmyki otwarły jej swobodny dostęp.

Rowy i doły, dotąd suche, wypełniły się wodą, podmywającą stajnie i zabudowania koszarowe.

Zabudowania szóstego szwadronu ułanów otoczone wodą.

Podążamy naprzód ulicą Czerniakowską, aby dostać się do rogatki.

Na lewo widnieje olbrzymia przestrzeń rzeczna, obejmująca falami swojemi domy i ogrody nadbrzeżne.

Na 15 sążni przed rogatką stróż porządku publicznego zwraca nas z drogi.

Woda zerwała most i zalała ulicę, przecinając wszelką komunikację.

Po chatach ruch niezwykły, wszyscy krzątają się około zabezpieczenia dobytku.

Pomosty z desek łączą domki bliższe z drogą, chaty dalsze najzupełniej od świata odcięte.

Wstępujemy do pierwszej z rzędu.

Zwilgocone deski podłogi, zamulone ściany, nieład w sprzętach—wszystko to świadczy, iż niedawno woda zalewała izby.

— Teraz już lepiej, woda trochę opadła, ale w Warszawie mówią, iż znowu się podniesie — odzywa się zafrasowany gospodarz.

Wsiadamy do łódki i ruszamy dalej.

Dwór czerniakowski, większość chat, kościół parafjalny stoją dokoła opasane wodą, wdzierającą się po wsze progi domostw wyrobniczych.

Łódka nasza spotyka w drodze tajemniczy kondukt...

To pogrzeb na łodziach...

Zwłoki nieboszczyka przewożą ze dworu na cmentarz pobliski.

Posuwamy się naprzód pod opłotkami sadów i ogrodów warzywnych.

Wszystkie stoją w wodzie, sięgającej aż do wału, odgraniczającego Czerniaków od Sielec.

Parkany i żywopłoty wychylają z nurtów zaledwie wierzchołki swoje.

Woda zalała łąki, parniki, ogrody i pola na przestrzeni $1\frac{1}{2}$ wiorstowej szerokości.

Wilanów.

Trudno, zaiste, rozpoznać fizjognomję płaszczyzn wilanowskich!

W miejsce bujnych łąk i bogatej zieleni sadów i parku—widać tylko jedną, olbrzymią płaszczyznę wodną, roztaczającą się na obszarze siedmiowiorstowej szerokości.

Woda dosięga ostatniego tarasu pałacowego...

Pięć, sześć stóp przyboru, a zaleje trawnik górny i muśnie ganki pałacu.

Pagoda z historycznym półksiężycem podmyta, wodociąg stoi w wodzie, która dochodzi już pod stopnie kamienne, łączące dolne aleje parku z tarasem głównym.

Na skraju jednej z bocznych drożyn, w pobliżu wodociągu i promu, stoi szereg łodzi, utrzymujących komunikację między Wilanowem a przeciwległemi osadami.

Jedna z nich wiezie nas do najbardziej dotkniętej powodzią wsi Zawady.

Płyniemy najpierw przez staw, dalej przez błonia, jeszcze przed czterema dniami pokryte bujną trawą, wreszcie dostajemy się do parku morysińskiego.

Komu nie są znane ljany Ameryki i dziewicze lasy nowego świata, niech się puści łodzią do Morysinka!

Park cały stoi w wodzie.

Ani jednego miejscu suchego, ani jednej wysepki, drzewa wychylają się z nurtów wody, pokrywającej aleje, trawniki i klomby.

A przecież w ciągu ostatnich 24-ch godzin woda opadła na pół łokcia blisko!

Łódź mknie szybko naprzód, omija wysoki chmielnik stary, posuwa się pod chmielnik nowy całkowicie zalany i biegnie w wąską ścieżynę parku, przedzierając się śród gęstwiny drzew i gałęzi.

Wypływamy na maleńką rzeczółkę Wilanówkę i wjeżdżamy w środek zabudowań włościańskich.

Zawady—to wieś pod wodą.

Do koła, jak oko ciągnie, wszędzie widać jedno tylko zwierciadło wodne, z pod którego wychylają się wysokie drzewa parku i chaty okolone sadami.

Siedmiowiorstowa przestrzeń od Wilanowa do Wólki przedstawia dziś olbrzymie jezioro, kilkulokciowej głębokości.

Mijamy kilka zagród w Zawadach.

Woda płynie szerokiem korytem pod samemi chatami.

Między niemi uwijają się łodzie, utrzymujące komunikację.

Jedne dowożą żywność, drugie ludzi, inne wreszcie stoją w pogotowiu by nieść pomoc zagrożonym.

Z przysionków i okien ukazują się smętne twarze mieszkańców, z prośbą w oczach, ze skargą na ustach.

Największe straty w zasiewach i warzywach poniosły osady Jagostówka, Nadlanówka, Nadwiślanka, Kępa Zawadowska, Bartyki, Powsinek.

Niektórzy gospodarze stracili w powodzi całe mienie swoje.

Do takich należy np. dobrze znany w Zawadach gospodarz Jakób Porębski, któremu woda wszystko zabrała, i dobytek i zasiewy i chatę nawet.

Inni mniej poszkodowani, stracili jednak cały zbiór tegoroczny.

— Nie pamiętamy—objaśniał nas jeden z gospodarzy—tak wielkiego nieszczęścia, jak tegoroczne; w r. 1867-ym powódź była ogromna, ale znacznie późniejsza, chociaż więc straciliśmy warzywa, ziemniaki i siano, pozostało nam żyto, dziś i tego nie mamy...

W ogóle wylew dotknął 28-iu gospodarzy zawadowskich.

Woda dosięgła wału ochronnego, idącego z Góry Kalwarji i w kilku miejscach znaczne poczyniła w nim wyłomy.

Obecnie, ludność okoliczna naprawia i wzmacnia porwane nasypy.

Czy praca ta i te wysiłki będą pomocne, jeżeli nastąpi przewidywany nowy wylew Wisły?...

Gdy łódź nasza wracała z Zawad parkiem morysińskim, zachodzące słońce złociło wierzchołki drzew Wilanowa, a spokojne tonie wód budziły nadzieję powrotu dni minionych.

Oby wróciły!

Ostatnie wiadomości.

W dniu wczorajszym w nocy około godziny 12-ej, zgłosiło się do naszej redakcji dwóch obywateli m. Warszawy, powracających z Saskiej kępy i zakomunikowało nam niektóre szczegóły z powodzi w miejscowościach przez nich zwiedzonych.

Panowie ci dostali się łódką na Saską kępę od strony Solca.

Wedle ich opowiadania w znanej miejscowości Prado schroniło się około 60 osób, należących do najbiedniejszej klasy kolonistów.

Litościwa właścicielka Prado, której mąż leży złożony ciężką chorobą, przyjęła ich pod swój dach i żywiła aż dotąd, żywność wszakże wobec tak poważnej liczby powodzian, zgromadzonych w jednem miejscu, prędko się wyczerpała.

Odcięci od świata błagali zwiedzających o jaknajprędsze dostarczenie im pożywienia, mówiąc, iż byli u nich już wczoraj „jacyś panowie", lecz obiecali tylko a nie dotąd nie przywieźli.

Ofiarowanych przez wspomnianych panów kilku rubli powodzianie nie przyjęli, błagając o chleb nie o pieniądze.

Powodzianie leżą pokotem na uratowanych siennikach i pościeli, mnóstwo wśród nich drobnych dzieci.

Godzina 2-ga.

Wracamy z nad Wisły.

Chociaż groźba przyboru w górze rzeki ciągle wisi nad nami, jak miecz Damoklesa, nateraz przynajmniej możemy się pocieszać opadaniem wody.

Przed chwilą wysokość wynosiła 16 stóp 3 cale (miara angielska).

Dalsze opadanie, chociaż bardzo powolne, spodziewane.

Na Saskiej Kępie, jak doniesiono o godzinie 12-ej woda znacznie opadła.

Zalew z kanałów na ulicach powiśla również się zmniejszył.

Ha! może już nie przybierze...

Godzina 3-cia.

Wisła spada — wysokość jej w tej chwili wynosi stóp 16 cali 8.

Z góry Wisły.

Stajemy na wysokości ocalonego przęsła mostu kolei dąbrowskiej.

W dolnej stronie rzeki woda niknie na horyzoncie, malownicze brzegi zamieniły się w dwa zielone niewyraźne pasma.

W górze Wisły wierzchołki zatopionych lasów tworzą jednolitą masę, na której odróżnić można umocowane do drzew berlinki.

Nieopodal na prawym brzegu mnóstwo tratew zbitych, pogruchotanych zawisło na konarach młodego zagajnika.

Po za twierdzą, jak okiem zasięgnąć, woda i woda, na tle której planty kolei dąbrowskiej i nadwiślańskiej, wały twierdzy i tama regulująca ujście Wieprza wyglądają jak wąskie szare wstęgi.

Tu Wieprz czyni groźne spustoszenia.

Zbyt zwężone ujście nie dawało odpływu przyborowi rzeki, która zalała pasmo na trzy wiorsty szerokie.

Wprost twierdzy widać wreszcie resztki plantu radomskiego kolei dąbrowskiej, a dalej również wierzchołki drzew w wodzie.

Na Wiśle spokojniej.

Sprobujmy dostać się w górę rzeki.

Oprócz parowców żaden statek nie podjąłby się tego zadania, jedyny zaś parowiec „Konstanty" utrzymuje komunikację pomiędzy obydwoma brzegami i dalej nie odchodzi.

Udać się w górę brzegiem niepodobieństwo, gdyż Wieprz równie groźny jak Wisła nie pozwala na to, a przytem wylew zabrał trakt iwangrodzko-nowoaleksandryjski (dęblińsko-puławski).

Dystans ten przebywamy koleją.

W Nowo-Aleksandrji (Puławach) Wisła wysokością brzegów zwężona, syczy i miota się ciągle.

Przemijamy dalsze pola i łąki puławskie zalane na łokieć wodą i wyruszamy w stronę Kazimierza.

Dorożkarz okoliczny wątpi o pomyślnym skutku podróży, trudno jednak się cofać...

Szkarp szosy na przestrzeni około dwóch wiorst kąpie się w wodzie, lecz jest jeszcze tyle wysoki, iż podróż szczęśliwie się odbywa.

Na przeciwnym brzegu jak oko może zasięgnąć widzimy setki ludzi wzmacniających wały.

Jednostajność widoku poczyna wzrok nużyć.

Niezmiernie mętne fale i zielone pasma oznaczające brzegi, oto wszystko na czem oko zatrzymać się może.

Tu i owdzie widać chaty pogrążone w wodzie i sterczące drzewa.

Mijamy wieś Włostowice.

Mieszkańcy jej pozbawieni zostali wszystkich zasobów, gdyż woda zabrała pola, ogrody i łąki.

Po za wsią szosa znów w wodzie, która tym razem sięga aż po osie.

Jazda dalsza niebezpieczna, gdyż jak nas objaśniają, woda zniosła mostki, o wypadek zatem nie trudno.

Po wielu usiłowaniach stanęliśmy wreszcie we wsi Parchatka.

Tu jedno tylko jezioro!

Stodoły na krańcu wsi zostały zalane, a do szosy wydźwigać się trzeba było na włościańskich drabinach.

Dowierzając raźnemu parobczakowi pojechaliśmy zalaną szosą.

Ujechawszy wiorstę potrzeba było jednak przesiąść się do łodzi, która wiosłowana przez dwóch flisaków ostrożnie, nie oddalając się od brzegu pomiędzy krzakami dotarła do śpichrzów kazimierzowskich.

Na szczęście słynne ogrody kazimierzowskie znajdują się na pochyłości wzgórza niedostępnego dla fali, powódź więc dotknęła tylko siedziby rybaków położone poniżej szosy.

Ze wzgórzy Kazimierza, zwłaszcza z basztowego, widać, jak wiadomo, całą okolicę.

Nie wdaję się w malownicze opisy, powiem tylko, iż oprócz wzgórzy i wierzchołków lasów lądu nigdzie widać nie było...

Słomiane poszycia dachów zatopionych wsi wyglądają tylko jak szare płachty.

Mieszkańcy Kazimierza są tak wystraszeni i odurzeni poniesionemi stratami, iż nie zajmują się bynajmniej losem sąsiednich wsi i osad.

Dowiedziałem się tylko, iż wsie najbliższe: Zasłów, Wilków, Szczekarków, Wrzelów, Chotecka Kępa, Braniejów, Głodów i dwadzieścia parę innych dotknięte są straszliwą klęską.

Nocą płonące ognie na wzgórzach oznaczają miejsca schronienia...

Zniszczenie brzegów rozpościera się do samego Solca.

Koło wieczora w przypadającą wigilję św. Jana zapłonęły sobótki a Wisłą popłynęły wianki.

Smutna to była wigilja... przy płomieniu grzał się kmieć-powodzianin a wianki to plon jego, zabrany z łąki przez fale...

Ostatnie telegramy.

Grójec 24-go czerwca.

Woda zalała połowę grobli moczydłowskiej, nowo zaś budujący się nasyp w pobliżu Moczydłowa całkiem został zerwany.

Nowy-dwór 24-go czerwca.

Woda stoi już w trzywiorstowej odległości od miasta. Szosa łącząca Nowy-dwór z twierdzą Nowogeorgiewsk (Modlin), wał ochronny i most żelazny kolei nadwiślańskiej, zagrożone są silnie wylewem.

Sandomierz 24-go czerwca.

Poziom wody powoli się obniża. W dniu 18-ym b. m. stan wody wynosił 2 stopy nad 0, w czwartek 6 stóp, w piątek 12, w sobotę 13, w niedzielę 12, w poniedziałek 10, w dniu dzisiejszym zaś o godzinie 11-ej m. 45 wieczorem spadł do 9-iu stóp nad 0.

Ciechocinek 24 go czerwca.

Zarząd kąpielowy telegrafuje: „Dotąd (godz. 10 min. 15 wiecz.) u nas niebezpieczeństwa żadnego nie ma. Woda w Wiśle od wczoraj do obecnej chwili przybierając doszła, nie wszędzie jednak, do podstawy wału ochronnego. Jutro rano, jak się spodziewać należy, woda powinnaby zacząć opadać."

Włocławek 24-go czerwca.

Wylew Wisły porobił ogromne spustoszenia. Most z obudwu stron rozerwany. Komunikacja utrudniona. Straty ogromne. Niektóre domy stoją w wodzie. Zasiewy na gruntach przybrzeżnych przepadły. Woda wciąż przybiera.

Na powodzian.

Zarząd fabryki Rudzkiego rs. 100, Stanisław Fifipkowski rs. 25, Władysław Mazurowski rs. 10, Antoni Brogowski rs. 5, Alfred Czarnomski rs. 10, Konstanty Rudzki rs. 10, Feliks Wojciechowski rs. 5, Antoni Jacuński rs. 5, Adam Popławski rs. 5, Radziejowski Józef rs. 1, v. Everth rs. 5, bezimiennie rs. 3 kop. 50, K. R. rs. 3, Lucia rs. 1, Henryk N. kop. 20, Pluczyński Aleksander adwokat rs. 5, Edward Westfal rs. 5, A. D., A. P. rs. 3, A. X. rs. 1 kop. 50, Dobrowolski sędzia rewiru X-go rs. 25, sędzia rewiru X-go od Grinceiga rs. 3, H. K. i C. K. rs. 3, L. D. kop. 30, Stefunia i Amelcia Berson rs. 1, zuch 15 kop., szewc 15 kop., M. S. 10 kop., Florentyna 20 kop., biedak 5 kop., Julek 25 k., X. 10 k.; jak dotąd więc z poprzednio wykazanemi wpłynęło rs. **2,880** kop. **70.**

— *Sprostowanie.*—We wczorajszym wieczornym numerze, w dziale ofiar na dotkniętych powodzią, zaszły następujące pomyłki: zamiast St. Zawadzki rs. 50 winno być St. Zawadzki rs. 20, zaś w ogólnej sumie złożonych na cel powyższy pieniędzy, winno być rs. 2,644 kop. 20, nie zaś, jak mylnie wydrukowano rs. rs. 2,714 kop. 20.

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

= Ministerjum spraw wewnętrznych wyjednywa w radzie państwa sumę rs. 50,000 na zwiększenie etatu lekarzy miejskich w gubernjach wewnętrznych Cesarstwa oraz w kraju południowo-zachodnim i północno-zachodnim.

= Dowiadujemy się, iż zarząd warszawskiego oddziału Towarzystwa popierania przemysłu i handlu występuje do komitetu Towarzystwa w Petersburgu z szczegółowo wymotywowaną opinją przeciwko podwyżce cła od węgla zagranicznego.

= *Warsz. dniew.* donosi, iż Głównodowodzący wojskami okręgu warszawskiego upoważnił p. oberpolicmajstra do żądania komend wojennych dla ratunku w razie potrzeby życia i mienia ludności, zagrożonej powodzią.

= W dniu jutrzejszym ukończone być mają egzaminy ostateczne w uniwersytecie warszawskim.

= Na odbytym onegdaj akcie zamknięcia roku szkolnego w szkole handlowej wręczono patenta 22 wychowańcom.

= Z Petersburga donoszą nam, iż w r. b. instytut inżenierów dróg i komunikacyj ukończyli następujący studenci polacy: Bełzecki Stanisław, Boliński Michał, Ćwikiel Józef-Stanisław, Dajczman Zygmunt, Gałęzowski Seweryn, Gilewicz Aleksander, Gordziałkowski Witold, Jaworowski Włodzimierz, Jentkiewicz Tadeusz, Kawecki Zygmunt, Kawecki Stanisław, Karpowicz Michał, Kasperowicz Feliks, Kiersza Alojzy, Majkowski Stanisław, Niewiadomski Roman, Orłowski Włodzimierz, Piątkowski Kazimierz, Rozengart Leon, Ślendziński Stanisław, Spira Antoni Skrymowicz Józef, Szewel Adam, Szymanowski Antoni, Til Teodor, Wasiutyński Aleksander, Wendrowski Władysław, Winnicki Izydor, Wisłocki Stanisław i Zaborski Józef. W ogóle polaków ukończyło $37\frac{1}{2}$ %.

= Trupa baletowa p. Łukowicza, bawiąca obecnie w Warszawie wybiera się do Łodzi, Płocka, Ciechocinka i Lublina a ztąd do Cesarstwa.

= Na pomoc!

W dniu wczorajszym w redakcji *Wędrowca* odbyło się zebranie koła artystów-malarzy i literatów, na którem postanowiono wydać publikację okolicznościową dla ulżenia doli nieszczęśliwych powodzian.

Bliższe szczegóły o powziętym a niewątpliwie pięknym zamiarze, podamy w wieczornym numerze.

= Most kolejowy.

W onegdajszym numerze *Kurjera* wspomnieliśmy o uszkodzonym filarze mostu kolejowego drogi obwodowej.

Wiadomość tę winniśmy uzupełnić w tym punkcie, iż cały most doprowadzony został do porządku i nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa, co zostało przez inżenierów miejscowych stwierdzonem.

= Towarzystwo popierania przemysłu i handlu.

W dniu dzisiejszym odbędzie się posiedzenie zarządu przemysłu i handlu.

Na porządku dziennym znajduje się kilka spraw interesu ogólnego, jak np. wniosek p. Juszczyka o potrzebie specjalnego sędziego pokoju w Warszawie dla spraw między czeladzią i terminatorami a majstrami i kilka innych.

Posiedzenie to będzie trzecią z kolei sesją zarządu Towarzystwa.

= Targi.

Reforma targów na trzech placach, to jest, za Żelazną Bramą, na Starem Mieście i na ulicy Targowej na Pradze, została już całkowicie ukończoną.

Na targu za Żelazną Bramą znajdują się trojakiego rodzaju miejsca dla handlujących, a mianowicie 304 stoików składanych ustawionych na gruncie wyasfaltowanym, 86 miejsc na takimże gruncie bez stolików dla sprzedaży ryb, oraz 228 miejsc na gruncie wybrukowanym, dla ustawiania na nich stolików dostarczonych przez handlujących z zastosowaniem się do wzoru wygotowanego przez magistrat.

Na targu na Starem Mieście urządzono 280 miejsc, oddzielonych barjerkami żelaznemi, dla ustawiania na nich stolików, nabytych przez samych przekupniów.

Na targu praskim, podobnie jak na Starem Mieście, nie ma wcale stolików żelaznych, lecz wydzielono 130 miejsc, oddzielonych barjerkami, na których stanąć mogą własne przekupniów stoliki.

Na wszystkich tych miejscach sprzedaż odbywać się może w dni powszednie do godziny 12-ej w południe, a w dni świąteczne tylko do godziny 11-ej.

Targi na Starem Mieście i praski niewyasfaltowano, lecz pozostawiono na nich dotychczasowy wyboisty bruk.

Dlaczego?

= Załatwiona kwestja.

Niektórzy dorożkarze pragnąc położyć tamę nieporozumieniom, wynikającym z podwyższonej taksy, wzięli się na oryginalny sposób...

Oto wytarli z tablic cyfry, i pobierają „co łaska"...

Istnieje wiele procederów, które na takiej elastycznej taksie źle nie wychodzą, może też i dorożkarzom wyjdzie ona na lepsze od taksy urzędowej, która wprawdzie jest nominalnie korzystną ale pasażerów odstrasza...

= Błoto zamiast napoju.

W wielu nawet pierwszorzędnych cukierniach lód podawany do napojów jest tak nieczysty, iż go używać niepodobna.

A wszakże tyle mówiono o dobroci lodu importowanego z „błot" pińskich!...

= Nieporozumienie.

Do nowootwartego zwierzyńca zgłosił się pewien jegomość w towarzystwie dziatwy, celem obejrzenia... wieloryba, ktoś bowiem z figlarzy zapewnił go, iż zwierzę to znajduje się w ogrodzie warszawskim.

A krokodyl?

= Tabor cyganów.

Wczoraj nad wieczorem przeciągał przez Warszawę tabor cyganów, złożony z sześciu wozów, oraz przenośnej kuźni.

Koczująca drużyna podąża do Węgier.

= Znaczne kradzieże.

Z liczby kilkunastu kradzieży spełnionych w ciągu ostatniej doby wymieniamy tylko znaczniejsze.

Na dworcu petersburskim panu M. ukradziono leżące na krześle palto, w którego kieszeni znajdował się pugilares, zawierający około 2000 rs, w gotówce i papierach wartościowych.

Na Pradze w mieszkaniu G. skradzione zostały dwa garnitury złote z drogiemi kamieniami, wartości przeszło 500 rubli.

Na letniem mieszkaniu w Mokotowie okradziono państwa H. w porze nocnej z garderoby, bielizny i różnych przedmiotów na sumę kilkuset rubli.

= Awanturnik.

Pomimo kilku zajść jakich się dopuścił na ulicy i w sklepach, znany awanturnik, zdradzający nawet obłęd umysłowy, Ludwik ***, cieszy się on swobodą, nieprzestając zaczepiać przechodniów.

W dniu wczorajszym na Ziezdzie od p. R. domagał się pożyczki (?) trzech rubli, a gdy napastowany odmówił uderzył go laską w plecy.

W parę godzin później warjat-awanturnik zelżył słownie jedną z pań siedzących na ławce w Saskim ogrodzie.

Należałoby nad tym człowiekiem rozciągnąć jakąś opiekę, a głównie nie puszczać go na ulicę.

Ci, którzy znają usposobienia D., twierdzą, iż gotów jest nietylko bić, ale i zabić w razie zaczepki...

= Poparzenia.

W dniu wczorajszym zaszły dwa wypadki niebezpiecznego poparzenia małoletnich.

Na Starem Mieście Edward R., pięcioletni chłopiec poparzony został ukropem przez nieostrożność służącej.

Na Pradze czteroletni Wojciech D. uległ podobnemu losowi.

Poparzenia obu chłopców są ciężkie i grożą życiu biednych ofiar.

= Ryzykowny skok.

W dniu wczorajszym pod Otwockiem, z wagonu klasy 3-ej w pełnym biegu wyskoczył jakiś młody człowiek, z sfery rzemieślniczej.

Widzinno go jak się podniósł i swobodnie poszedł w prawą stronę plantu kolejowego.

NEKROLOGJA.

† W kościele Wszystkich Świętych, w dniu 27 b. m., o godzinie **10-tej** rano, odprawione zostanie nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Władysława **Lubomirskiego.** —2064—

† W dniu 28 b. m., o godzinie **9-tej** rano, odprawi się nabożeństwo żałobne w kościele Wszystkich Świętych za ś. p. Joannę **Popielewską**, na które rodzina przyjaciół i znajomych zaprasza. —2063—

† Za duszę ś. p. Jana **Holtza**, b. kontrolera zarządu warsz. m. drogi żel. warsz.-wied., odbędzie się żałobna wotywa w kościele św. Krzyża, dnia 27-go b. m., to jest w

piątek, o godzinie 10-tej zrana, na którą pozostała żona wraz z dziećmi zaprasza. —2060—

† Duchowieństwu parafji Wszystkich Świętych za odprawienie i urządzenie nabożeństwa za spokój duszy ś. p. Joanny **Popielewskiej** oraz wszystkim uczestniczącym, pozostała rodzina składa szczere podziękowanie. —2062—

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO".

Berlin 24-go czerwca.

Projekt rządowy o kredycie na utworzenie parostatkowej komunikacji zamorskiej nie przyjdzie stanowczo pod obrady w teraźniejszej sesji parlamentu.

Londyn 24-go czerwca.

Pierwsze posiedzenie konferencji odbędzie się w sobotę.

Londyn 24-go czerwca.

Gladstone w izbie gmin, a Grandville w izbie lordów, złożyli w sprawie egipskiej relacje, prawie identyczne z temi jakie zakomunikował Ferry francuskiej izbie deputowanych.

Charków 24-go czerwca.

Dziś po rozdaniu nagród eksponentom, wystawa owiec została zamkniętą.

Powódź w Galicji.

Kraków 25-go czerwca.

Wisła opadła blisko o 3 stopy. Woda z ulic ustąpiła. W Dąbrowie nędza okropna. Wysłano tam 5,000 bochenków chleba. Dotychczasowe składki w Krakowie wynoszą około 15,000 złr. Wypogadza się. Barometr idzie w górę.

Lwów 24-go czerwca.

Dyrekcja ruchu kolei arcyksięcia Karola Ludwika ogłasza, iż ruch zwyczajny na całej linji ze Lwowa do Krakowa został przywrócony. Zewsząd nadchodzą uspakajające wiadomości. Wody opadają.

Lwów 24-go czerwca.

Galicyjski wydział krajowy wezwał wszystkie rady powiatowe, ażeby jaknajrychlej nadesłały specjalne sprawozdania o ostatnich powodziach. Marszałek Zyblikiewicz wyjechał pociągiem kurjerskim do Przemyśla, celem rozpatrzenia sytuacji.

Lwów 24-go czerwca.

Komitet obywatelski, zawiązany celem niesienia pomocy dotkniętym powodzią we wschodniej Galicji wydał właśnie odezwę, wzywającą do składek. Wszystkie dzienniki zbierają ofiary.

Lwów 24-go czerwca.

Jeneralna dyrekcja kolei Karola Ludwika przyzwoliła na bezpłatny przewóz żywności dla dotkniętych powodzią i pozostawiła namiestnikowi Zaleskiemu 5,000 złr. do dyspozycji dla powodzian.

Wiedeń 24-go czerwca.

Z polecenia hr. Taaffego wyjeżdża do Galicji referent dla spraw budowli wodnych celem zdania sprawy o ostatnich katastrofach.

Wiedeń 24-go czerwca.

Tutejsze stowarzyszenie polskie „Przytulisko" otrzymało pozwolenie na urządzenie wielkiej loterji na rzecz dotkniętych powodzią w Galicji.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 24-go czerwca godz. 6 m. 25.

Przyjęcie nowego prawa akcyjnego, dla towarzystw uciążliwego, od razu źle usposobiło giełdę, która coraz więcej obniżała kursa wszystkich wartości. Następnie zaś nadeszłe wiadomości o wypadkach cholery w Tulonie, dalej powodzie groźne, wreszcie i pogłoski o nieporozumieniach pomiędzy ludnością chrześcijańską a izraelską w niektórych okolicach na wschodzie, jeszcze bardziej ucisnęły giełdę. W końcu zresztą przyczepiły się do ogólnej obniżki kursowej liczne sprzedaże realizacyjne wobec nader małej chęci kupna. Wartości spekulacyjne najprzód poniosły znaczne straty. Akcje kredytowe straciły osm marek. Również niżej udziały dyskontowe komandytowe. Z bankowych ziemskie dobrze się trzymały; na rynku wartości kolejowych cisza; niemieckie utrzymały się wprawdzie przy kursach dnia poprzedniego, natomiast austrjackie niżej. Najmniej poszukiwane były wartości obce, na które niebyło wcale zapotrzebowania, a które wskutek tego znacznie się w kursie obniżyły. Żyto pomimo wszystko o pół marki w obu terminach niżej.

Berlin 24 go czerwca, godzina 5 wieczór. (*notowanie urzędowe giełdy*).

Bilety banku rosyjs. w tranz. natychm.	204.40
Weksle na Warszawę	203.70
Weksle na Petersburg krótkoterminowe	203.—
Weksle na Petersburg długoterminowe	200 90
Bilety banku ros. na dostawę	204.—
Wschodnia pożyczka II-ej emisji . . .	57.90
Akcje kredytowe.	505.—
Listy zastawne serja I-sza.	61.10
Weksle na Londyn krót.	20 43
„ „ długot..	20 34⁵
Żyto z dostawą na jesień.	148.50
Żyto na wiosnę	148.50

Petersburg 24 go czerwca, god. 7 m. — w. (*notowanie urzędowe*).

Weksle na Londyn	24 1/16.
Pożyczka premjowa I-ej em. .	220 1/2.
„ „ II-ej em. .	210.
Półimperjały	8.17 1/2.

Tak wielkie, liczne i różnorodne powody wpłynęły, jak widzimy z powyższych telegramów, na osłabienie usposobienia giełdy berlińskiej, że zaiste dziwić się trzeba, iż pomimo to ruble tak stosunkowo niewielką poniosły stratę. Przypisać to należy zapewne małym obrotom wartościami obcemi, które nie pozwoliły na rozwój działalności w kierunku zniżkowym. Różnice w porównaniu z dniem wczorajszym wynoszą do 80 fenigów na 100 rs.—są zatem bardzo donośne i nie mogą pozostać bez wielce poważnego wpływu na działalność giełdy warszawskiej, która jak wiemy jest i tak nader smutna i pozostaje pod uciskiem ogólnej do interesów niechęci, braku wszelkiej spekulacji, a co najważniejsza braku gotówki i ograniczaniu się do najniezbędniejszych tylko potrzeb. Jakkolwiek więc prawdopodobna jeszcze dziś zwiększona podaż wskutek nadmiaru weksli jarmarcznych nie pozwoli na podwyżkę kursów walut obcych odpowiednią do powyższej obniżki rubli, niemniej jednak rozwoju w tym kierunku spodziewać się i obawiać należy. Kursa dnia poprzedniego były: 205.10, 204.75, 513, 149, 149.

Gdańsk 23-go czerwca 1884-go roku.

Pszenica cena najwyższa . . .	8 53
„ „ regulacyjna bieżąca	7.70
„ „ na dostawę wiosenną	7.68
Żyto cena najwyższa za polskie .	6.32
„ „ regulacyjna	6.28
„ „ na dostawę wiosenną .	6.25
Jęczmień browarny	5.30
„ na paszę	—.—
Groch do jedzenia	—.—
„ na paszę	—.—

CENY ZBOŻA.

dni 24-go czerwca roku 1884 na stacji „Praga" drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej.

Pszenica wyborowa 135—143, średnia 125—132, ordynaryjna 110—120.

Żyto wyborowe 116—118, średnie 111—115, ordynaryjne 108—110.

Jęczmień wyborowy 106—110, średni 100—105, ordynaryjny — — —.

Owies wyborowy 103—106, średni 98—101, ordynaryjny 93—96.

Gryka 95—105 **Groch** 115—125, 100—110. **Kasza jaglana** wyborowa 145—153, średnia 136—142, ordynaryjna 125—132.

B. Werner & Comp.

Sprawozdanie z targu zbożowego

na placu Witkowskiego dnia 24-go czerwca 1884 roku.

Wpływ niekorzystny powodzi już się odbija na targach zbożowych.

Dostawy dziś były bardzo nieznaczne, szczególniej po silnych wczorajszych.

Wystawiono razem na sprzedaż zaledwie 500 korcy pszenicy i 150 żyta.

Co do gatunków pszenicy wyborowej nie było wcale tylko średnia i dobra średnia.

Dla pszenicy usposobienie nie było wyraźnem właśnie z powodu małych dostaw i niezbyt dobrego ziarna—gdyż chęć kupna na lepsze gatunki byłaby większą.

Płacono ceny mniej więcej bezzmienne.

7.50, 8.10, 8.25 za niższe średnie, 8.70 do 8.85 za wyższe.

Co do żyta—ceny były wyższe. Przyczyną tego chęć kupna do Galicji, gdzie komunikacja wodna i kolejami żelaznemi w wielu miejscach przerwana zmusza do zaprowidowania się u nas.

Płacono za prawie wyborowe z dowozów osią 6.82 1/2. Bardzo dobre z próbek na wywóz 6.65 do 6.75 za korzec.

Innego ziarna nie ma wcale.

Owsa okazuje się brak.

Siana i słomy dostawy bardzo skromne.

Ceny wysokie—szczególniej siano, co też uważać należy za skutek powodzi.

Płacą za pud 45—50 kop.

Włościanie okoliczni powiśla i wielu mniej zamożnych posiadaczy mówi już o potrzebie sprzedaży inwentarza z powodu braku paszy, tembardziej że i na świeżą paszę zmoczoną i zailoną wypędzać bydła niepodobna. I tu więc już odrazu klęska się ujawnia.

Słomy również mało. Ceny niezmienione 28—33 kop. za pud.

J. Wł.

Cyrk Ciniselli.

Dziś we środę dnia 25 czerwca 1884 r.
Karnawał na lodzie (pantomina).
Szczegóły w afiszach.

— W sobotę, dnia 21 b. m., w przejściu przez ulice Wierzbową, Czystą i Krakowskie-Przedmieście, o godzinie 8-ej wieczorem, ***zgubioną została*** bransoletka srebrna. Łaskawy znalazca odnieść ją raczy, za stosowną nagrodą, do kantoru *Kurjera warszawskiego.*

— ***Meble*** z 4 pokoi, lustra, lampy, firanki, etc., tanio do sprzedania. Sienna 3 m. 4. (2048

— ***Skradziono*** wieczorem dnia 21 b. m. z okna parterowego mieszkania, ***kanarka z szaremi łopatkami i takąż latką*** nad dziobkiem z boku, ktoby o takowym dał wiadomość na ulicę ***Zielną nr 8***, mieszkania 3, otrzyma sowitą nagrodę. (2065)

Rada zarządzająca Towarzystwa drogi żelaznej warszawsko-bydgoskiej

zawiadamia pp. akcjonarjuszów, że kupony procentowe za pierwsze półrocze 1884 roku, od akcyj Towarzystwa, wypłacane będą, poczynając od dnia 19 czerwca (1 lipca) r. b. jak następuje:

w Warszawie—w kasie głównej Towarzystwa;

w St.-Petersburgu—w filji warszawskiego Banku handlowego lub w domu bankierskim G. Sterky i Syn;

w Berlinie—w filji Banku kredytowego środkowych Niemiec lub w Towarzystwie dyskontowem;

w Wrocławiu—w kasie zjednoczenia bankowego szląskiego;

w Frankfurcie nad Menem—w domu bankierskim PP. M. A. de Rotschild i Synowie, lub w domu bankierskim I. Weiller Synowie;

w Dreznie—w Banku drezdeńskim;

w Lipsku—w lipskiem Towarzystwie dyskontowem;

w Amsterdamie—w domu bankierskim Lippmann, Rosenthal et Co.;

w Brukselli—w domu bankierskim Rrugman Synowie;

w Londynie — w domu bankierskim N. M. Rotschild and sons;

w Krakowie w Banku galicyjskim dla handlu i przemysłu.

Kupony przedstawione być powinny przy specyfikacji porządkiem numerów ułożonej.

Formularze do tych specyfikacyj wydaje kasa główna dróg żelaznych w Warszawie.

Jednocześnie w wymienionych wyżej kasach spłacane będą podług wartości nominalnej wylosowane roku roku zeszłym i poprzednich latach akcje Towarzystwa drogi żelaznej warszawsko-bydgoskiej i wydawane w ich miejsce, stosownie do ustawy tak zwane akcje pożytkowe.

Warszawa dnia 9 (21) czerwca 1884 r. (741)

Wydawca Kurjera Warszawskiego—Plac Teatralny nr 473c (nowy 5). Дозволено Цензурою.—Варшава 13 (25) Іюня 1884 г.
Redaktor Wacław Szymanowski.—Sekretarz Redakcji Tadeusz Czapelski.—Wydawca Gustaw Gebethner